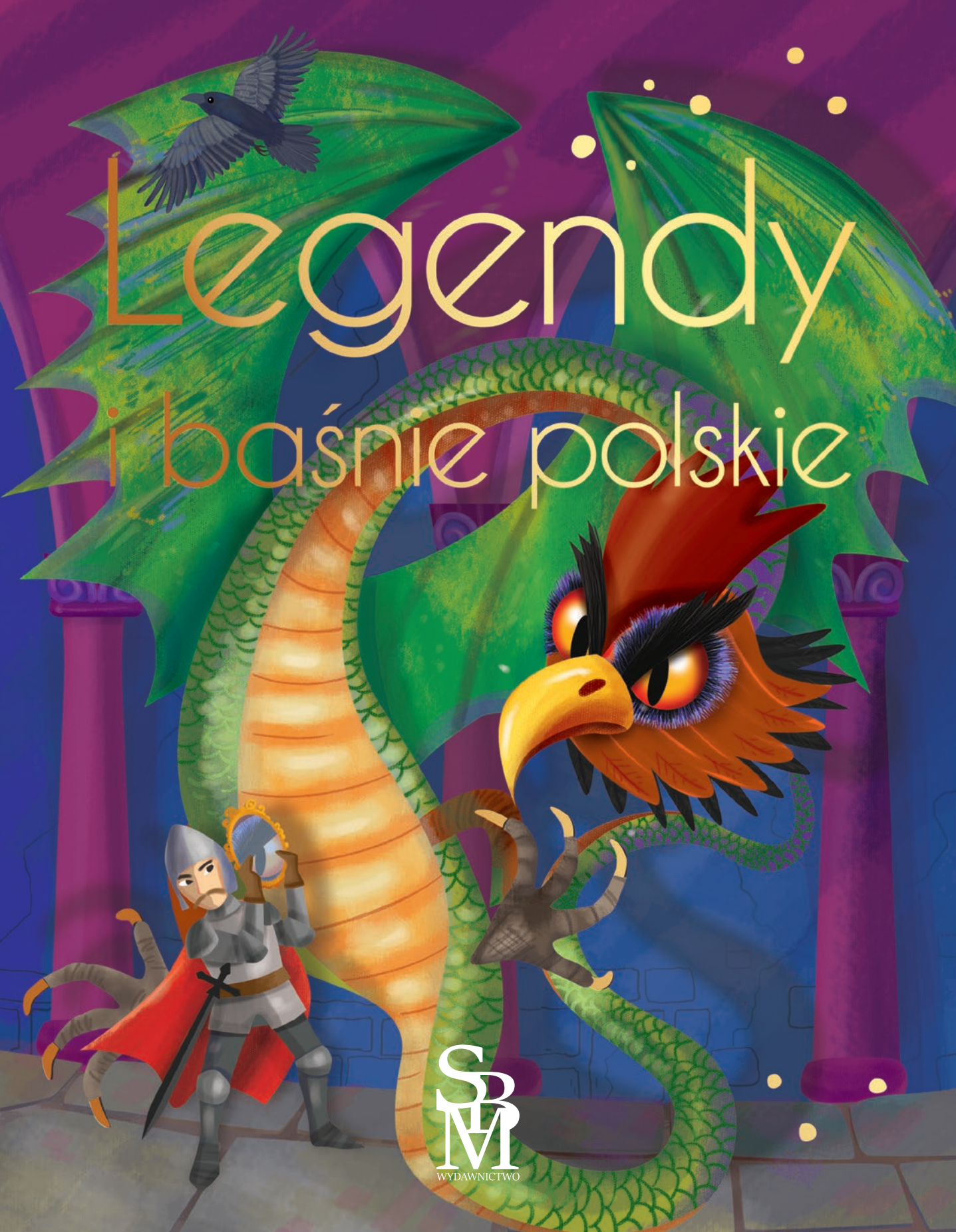




Legendy i baśnie polskie

SM
WYDAWNICTWO

Tekst: Anna Śliwińska

Ilustracje: Ilona Brydak

Projekt okładki, projekt layoutu, skład: Ilona Brydak

Redakcja: Agnieszka Niegowska

Korekta: Gabriela Niemiec

Copyright © Wydawnictwo SBM Sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie I

Wydrukowano w Polsce

ISBN: 978-83-8222-478-8



Wydawnictwo SBM Sp. z o.o.
ul. Sułkowskiego 2/2
01-602 Warszawa
www.wydawnictwosbm.pl



Legendsy i baśnie są jak plotki – brzmią różnie zależnie od tego, przez ile przeszły ust, kto je opowiadał i komu. Niektórych bazarzy zawodzi pamięć, latają więc opowieści wymyślonymi przez siebie przygodami. Jednak bez względu na wszystko historie te zawsze niosą ze sobą podobne przesłanie. W końcu w każdej plotce – i w każdej legendzie – jest odrobina prawdy...



KSIĄŻĘ POPIEL I MYSZY



Dawno, dawno temu nad brzegiem jeziora Gopło wznosił się okazały zamek, w którym organizowano najwspanialsze turnieje i najhuczniejsze uczty, jakie tylko można sobie wyobrazić. Do owej twierdzy zjeżdżały najznamienitsze postacie tamtych czasów: rycerze i władcy, uczeni i duchowni. Przy brzdękach kielichów spisywano zobowiązujące umowy, debatowano nad tym, jak żywot ludu poprawić, by ani głód, ani nędza nie zadowoływały się w tych stronach. Nie mogli poddani narzekać na swojego króla – człowieka prawego i szlachetnego.



Z równie wielką nadzieją spoglądali na jego syna, małego księcia Popiela, który z właściwą dla swego wieku beztroską biegał za ojcem, czepiał się skraju jego szaty i jeździł tak po zamkowych komnatach i korytarzach. Nikt nie mógł nawet przypuszczać, jak wielki zamęt ten mały gagatek wprowadzi w życie całego miasta ani jak wiele złego poczynią jego teraz jeszcze dziecięce rączki. Przymykano oko, gdy książę strzelał do ptaków z procy, gdy zrzucał z drzew ptasie gniazda i kiedy krzyczał „Moje!” za każdym razem, gdy jego ojciec wkładał na głowę koronę.

Nadworny wróżbita mrużył oczy. Patrząc w gwiazdy, widział niepewne czasy.

- Zdaje się - szepnął raz do króla - że należałoby nieco... poskromić charakter księcia. W przeciwnym razie zwiastuje kłopoty dla naszej krainy.

- Bzdura! - zagrmiał groźnie król, a przestraszony wróżbita aż skulił się w sobie. - Mój syn wyrośnie na wspaniałego władcę! Spójrz tylko na niego - dodał z dumą, widząc, jak książę Popiel skrupulatnie przelicza zawartość swojej sakiewki. - Odważny jest, pewny siebie i do tego ma głowę do interesów! Bzdury plotą te twoje gwiazdy i szklane kule!

- To akurat nie gwiazdy mi mówią - prychnął pod nosem wróżbita, kiedy król się już oddalił. - Do tego nie trzeba



gwiazd. Dobrze wiem, co widzę. Och, biedny królu! Biedny, naiwny, zaślepiony królu!



Nie potrzeba było wielu lat, by sprawdziły się słowa wróżbity. Niebawem król zmarł, umęczony straszliwą chorobą, a wtedy na królewską koronę rzuciły się ludzkie hieny z jego najbliższego otoczenia. Na zamku szeptano o możliwym zamachu na księcia Popiela, bo choć był prawowitym następcą tronu, wielu innych kandydatów widziało się na jego miejscu.

Księżę Popiel, zapalczywy już wtedy młodzieniec, drżał o swoją przyszłość. Bał się otrucia, nocnego najazdu na zamek, napadu na jego książęcy powóz. Nie spał całe noce, a i za dnia chodził czujnie, rozkazując, aby straż nie odstępowała go na krok.

Pomylił się w osądzie jego ojciec – Popiel nie był wcale odważny, lecz jedynie pyskaty. Choć w obliczu tak wielu przeciwników i o swoim ciętym języku zdawał się zapominać. Gdyby nie to, że murem stali za nim wszyscy jego stryjowie, księżę najpewniej straciłby koronę, a może nawet i głowę. Tymczasem oni, ufni niegdyś wobec starego króla i jego mądrości, tak jak on wierzyli, że Popiel zostanie wspaniałym władcą oraz godnym następcą swojego ojca.

Przez pewien czas księżę Popiel słuchał ślepo swojej rodziny i z ochotą podążał za radami jej członków. Kiedy jednak złota



korona oplótła już jego dumne czoło, młody król poczuł się nader pewnie i uznał widać, że od tej pory może robić, co tylko jego dusza zapragnie, nie licząc się z niczym i nikim. Jako prawowity władca nie musiał się przecież lękać – każdy żołnierz był gotów osłonić go własną piersią, a i stryjowie obiecali czuwać nad jego królewską głową.

Z wolna, małymi krokami, król Popiel wprowadzał swoje zmiany. Zaczął oszczędzać na wszystkim i na wszystkich – prócz siebie, ma się rozumieć. Choć poddani nie mieli co do garnka włożyć, on stroił się w złocone szaty i z przepychem ucztował na zamku w Kruszwicy. Przestał zapraszać uczonych i duchownych, którzy dobrą radą i mądrym słowem przez całe lata służyli jego ojcu, nie stronił zaś od swawolnych polowań w gronie tyleż bogatych, co lekkomyślnych przyjaciół.

Stryjowie rwali sobie włosy z głowy, widząc, jak bardzo pomylili się w osądzie Popiela. Patrzyli z boku, jak ich gród powoli popada w ruinę, a niezadowolony lud buntuje się przeciwko władcy.

Pewnego jednak dnia odetchnęli z ulgą, przyszła bowiem do nich wspaniała wiadomość – młody Popiel oznajmił, że się żeni.

- Panowie! - zakrzyknął. - Czeka nas wspaniałe wesele! Księżniczka zjawi się na zamku niebawem i proszę was, byście przywitali ją życzliwie!



Wszyscy przyjęli tę nowinę z ulgą i wielką nadzieją. Nie od dziś wiadomo przecież, że mężczyzna pod wpływem kobiety potrafi się zmienić z hulaki w człowieka odpowiedzialnego, porzucić złe nawyki na rzecz dobrych uczynków. Radowano się więc i z niecierpliwością wypatrywano przyjazdu niemieckiej księżniczki, wierząc, że miłość do niej zdoła odmienić harde serce władcy.

- Nie cieszyłbym się tak na waszym miejscu - prychnął posiwiały już wróżbita, przecierając okulary. - Czyżbyście nie słyszeli o owej księżniczce? Wieści o niej nie dotarły do królestwa? Zła sława wyprzedza ją bowiem o dobrą milę. Nie... - mruknął groźnie, widząc, że stryjowie króla chcą mu przerwać. - Nie zobaczyłem tego w szklanej kuli ani w gwiazdach! Wystarczy spojrzeć na to, co dzieje się wokół, wystarczy posłuchać tych, którzy poznali już naszą przyszlą królową. Czyż nie ciągnie swój do swego, jak mawiają?

Stryjowie machnęli tylko ręką i za nic mieli uwagi wróżbity. Może po prostu nie chcieli uwierzyć w jego słowa, bojąc się pogrzebać tym samym ostatnie nadzieje.

Nie zdziwi pewnie nikogo, że pomylili się i tym razem. Po wspa-
niałym, nader hucznym weselu król Popiel stał się władcą jeszcze bardziej zaborczym i chciwym. Wydawał jeszcze więcej, by spełniać każdą zachciankę swojej młodej żony, która nie ustępowała mu swym egoizmem. Lud cierpiał i głodował. Niedola wzrastała z każdym dniem. Mroczne to były czasy...



- Królu! - Stryjowie nie mogli dłużej milczeć. - Tak być nie może! Jakże to? Sprowadzasz na zamek złote zastawy, a twoi ludzie marzną i przymierają głodem!

- Nie przesadzajcie, stryjaskowie! - odparł Popiel bez troski. - Wszystkim nam ciężko. Takie nadeszły czasy. A ja nie mogę oszczędzać na swojej żonie ani na zamku. Wszak zamek to wizytówka naszego grodu! Nie pozwolę, by nazywano nas po świecie nędzarzami!

Druzgocące to były słowa. Stryjowie patrzyli na króla, jakby zobaczyli go pierwszy raz w życiu. Nie mogli wprost uwierzyć... Gdy jednak ludzie zaczęli umierać na ulicy, rodzinni doradcy sięgnęli po broń ostateczną - postavili królowi ultimatum.

- Najłaskawszy królu... - Te słowa ledwo przeszły im przez gardło. - Stanęliśmy za tobą murem, gdy nad twoją głową wisiały czarne chmury, gdy groziła ci utrata tronu, a nawet śmierć. Robiliśmy wszystko, by nie spadł ci choćby jeden włos z głowy... Zresztą sami później zgodnie włożyliśmy ci na nią koronę. Dziś, równie zgodnie, musimy wystąpić przeciwko tobie. Bo nie tylko los króla, ale i poddanych jest nam drogi. Zmuszeni jesteśmy zatem postawić ci ultimatum: albo zmienisz swoje postępowanie, albo utracisz władzę.

Popiel poczerwieniał na twarzy na te słowa i wpadł w furję, jakiej nikt dotąd w kruszwickim zamku nie widział. W drobny



mak potłukł drogocenną zastawę, którą niedawno zwieziono z dalekich krain na jego prośbę, po czym z hukiem wyrzucił stryjów za drzwi. Miotał się po zamku, niszcząc wszystko, co wpadło mu w ręce. Służba pochowała się w popłochu, gdzie tylko mogła – nikt nie chciał wejść w drogę rozjuszonemu Popielowi.

Także królowa nie wychyliła nosa ze swej komnaty. Decyzja stryjów również jej nie była na rękę – doskonale wiedziała, że jeśli młodego władcę pozbawią korony, ona utraci zamek, bogactwa, wygody wszelkie. A na to nie mogła pozwolić. Jeszcze tego samego dnia podsunęła więc mężowi plan, który zmroził nawet jego kamienne serce.

– Powiadam ci, zrób tak – nalegała, widząc wahanie męża. – Oni by tak zrobili.

– Pewnie masz rację... – wyszeptał pobladły na twarzy Popiel i gęsim piórem naskrobał do swych stryjów list, który już po chwili poniósł zamkowymi korytarzami drżący ze strachu sługa.

Stryjowie ucieszyli się, widząc list od króla, a jeszcze bardziej ucieszyła ich jego treść, w której Popiel zawarł przeprosiny oraz serdeczne zaproszenie na pojednawczą biesiadę do zamku w Kruszwicy.

– Jeśli życie wam miłe, nie idźcie – ostrzegał wróżbita poważnym tonem. – Bójcie się tego, co w środku zamku was zastanie... Wszyscy powinni obawiać się... myszy...



- Obawiać się myszy? - zaśmiali się stryjowie, sądząc, że wróżbicie na stare lata pomieszało się w głowie. - Odpocznij lepiej, boś pewnie strudzony i sam nie wiesz, co mówisz.

Zrezygnowany wróżbita wzruszył więc tylko ramionami, nie miał już bowiem sił na dalszą dyskusję.

Nie dane mu było jednak odpocząć, bowiem jeszcze tego samego dnia został wezwany przed oblicze króla Popiela. Był wielce ciekaw, po cóż młody władca wzywa go do siebie.

- Mój ojciec - zaczął król, kiedy usłyszał kroki zbliżającego się starca - bardzo cię szanował i cenił każdą twą radę. Waham się przed pewnym... działaniem... i potrzebuję opinii. Powiedz mi, co mam zrobić?

Wróżbita popatrzył w szare oczy Popiela i dostrzegł w nich wszystko to, czego się spodziewał.

- Strach... gniew... zemsta... żądza krwi...

- Co proszę? - zapytał Popiel, który nie dosłyszał.

- Masz się czego obawiać, najjaśniejszy królu. Bój się zemsty, bój się rozlewu krwi, a przede wszystkim bój się tego, co jest w środku...

- Dziękuję ci - rzekł przerażony król, nie dając mu dokończyć myśli. - Wiedziałem, że powinienem się ich lękać. Możesz odejść.

- Ależ, panie...

- Odejdź!



Wróżbita stał jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, jak król zinterpretował jego słowa, po czym spojrzał na niego zimnym jak lód wzrokiem, skłonił się, po chwili ledwo wyprostował starcze plecy i odszedł, stukając laską o kamienną posadzkę. Zamek w Kruszwicy opuszczał, wiedząc, że jeszcze tego samego wieczora dojdzie tam do tragedii.



Gdy nad zamkiem zaszło słońce, a na suto zastawionych stołach zapalono świece, pojawili się proszeni goście. Popiel z uśmiechem powitał swych stryjów, prosząc, by zajęli przygotowane dla nich miejsca. Również żona Popiela uśmiechała się promiennie, jak przystało na panią domu. Nikt nie dostrzegł fałszu w ich gestach i serdecznych słowach, kiedy zachęcali swych gości do kolejnych toastów.

- Zdrowie Popiela! - zawołał jeden ze stryjów, wznosząc kielich i opróżniając go do dna.

- Zdrowie! - krzyknęli pozostali, idąc w jego ślady.

Już po chwili rozległ się brzdęk tłuczonego szkła i zwielokrotniony jęk bólu wypełnił salę jadalną.

- O... O... Otruto nas! - wydyszał mężczyzna siedzący po prawej stronie króla, łapiąc się za gardło. Po chwili padł na stół.

Ktoś inny ostatkiem sił próbował zerwać się na nogi.



- Zdra... Zdra... Zdrada. - To było ostatnie słowo, jakie wypowiedział, nim osunął się na ziemię i zastygł w bezruchu.

- Prze... Przeklinam cię - wychrypiał kolejny. - Obyś zginął... w gorszych męczarniach...

Umierali wszyscy po kolei, a Popiel stał z boku i patrzył, jak nieprzychylni mu stryjowie milkną na zawsze. Tuż przy nim stała strojna żona, pani na zamku. Kiedy wszystko w końcu ucichło, jak gdyby nigdy nic odezwała się w te słowa:

- Zasiądźmy do kolacji. Szkoda, by całe to wspaniałe jadło poszło na zmarnowanie.



O tym, co wydarzyło się tamtej nocy na zamku w Kruszwicy, wiedzieli tylko Popiel, jego żona i kilku zaufanych strażników, a mimo to wieść o straszliwej zdradzie rozniosła się po okolicy. Poddani znienawidzili Popiela jeszcze bardziej, życząc mu najsroźszej kary za popełnione zbrodnie. Po okolicy niosło się, że Popiel to człowiek, który dążąc do celu, nie cofnie się przed niczym, nie dziwota więc, że budził tylko lęk i grozę wśród tych, którzy jeszcze go otaczali. Wielu mówiło, że Popiel dawno już stracił głowę - dla władzy, korony i pieniędzy - a to, by ktoś strącił mu ją z karku, pozostawało tylko kwestią czasu. Król jednak nie przejmował się ludzkim gadaniem. W myślach



przyrównywał siebie, o zgrozo, do Boga. No a któż mógłby ośmielić się grozić samemu Bogu?

Nie dawał wiary Popiel, że prędzej czy później dosięgnie go sprawiedliwość. A stało się to w najbardziej nieoczekiwanym momencie i w najbardziej nieoczekiwany sposób.

Pewnego ranka, po jednej z hucznych biesiad w Kruszwicy, Popiel i jego żonę obudził przeraźliwy krzyk dochodzący z dziedzińca.

Strażnik z halabardą wpadł do komnaty króla, a w oczach jego malowało się przerażenie.

- Królu! Myszy! Całe stada! Pędzą prosto na zamek!

Popiel zerwał się na równe nogi i dopadł do okiennicy. Zaraz tuż obok pojawiła się też jego żona.

- Aaa! - pisnęła i wskoczyła na łóżko.

- Cóż to wszystko znaczy?! Czary to jakie czy co?! - Popiel cofnął się w głąb komnaty z odrazą. Setki myszy wdzierały się do zamku każdymi drzwiami i każdą możliwą szparą. - Straże! Zatrzymajcie je! Zatrzymajcie te myszy!

- Staramy się, panie! Staramy! Robimy, co możemy! - wołał halabardnik, strącając gryzonie wdzierające się przez okno. - Ale za dużo ich! - krzyczał z rozpaczą. - Królu! To jakieś czary! Przekleństwo jakie! Kara za to, cośmy zrobili!

- Bzdury pleciesz! - zawołał Popiel, choć przyznać trzeba, że pobladł na twarzy.





Nagle jedna z myszy skoczyła mu na szyję i ugryzła go w ucho. Ryknął i rzucił się do ucieczki, a tuż za nim, depcząc mu po piętach, wybiegła przerażona królowa, usiłując strącić kilka gryzoni ze swojej zdobionej złotą nicią sukni.

- Do wieży! - zawołał Popiel, widząc, że pozostałe drogi ucieczki zostały odcięte.

- Nie ma już dla nas ratunku! - rozpaczła królowa, upadając na kolana. - To klątwa twoich stryjów! To za to, cośmy im zrobili! - zawodziła.

Myszy nie okazały im litości, a krzyki Popiela i jego żony odbijały się echem od wód jeziora Gopło jeszcze bardzo długo. Aż w końcu nastąpiła zdumiewająca cisza. Tymczasem wróżbita stał na skraju lasu i patrzył na zamek oraz ośmiokątną wieżę, gdzie złego króla Popiela i jego równie złą żonę spotkała kara za wszystkie poczynione okrucieństwa.

- Miałeś się czego obawiać, najjaśniejszy panie - mruknął starzec. - Obawiać się zemsty stryjów i rozlewu krwi, do którego doszło z twojego rozkazu. A przede wszystkim powinieneś był obawiać się tego, co było w środku. Tego potwora, którym sam się stałeś. - I to powiedziawszy, wróżbita oddalił się, ostatni raz ogarniając wzrokiem kruszwicki zamek.



Od tamtych wydarzeń minęło wiele, wiele dni i tyleż samo nocy, minęły lata, a za nimi wieki. Zniknął mściwy król Popiel. Zniknęła jego okrutna żona. A wraz z nimi zniknęły też myszy oraz zamek w Kruszwicy. I tylko jego pozostałość – słynna wieża, zwana przez wszystkich Mysią Wieżą – stoi wiernie nad brzegiem jeziora Gopło do dziś, dziurawa niczym ser. Ale to pewnie dlatego, że tak dużo miała z myszami wspólnego.

O KRÓLEWNIE ZAKŁĘTEJ W ŻABĘ



Dawno, dawno temu w zamku wznoszącym się nad Przejrzystą Rzeką siedział sobie stary król, bębniąc palcami o podpórkę tronu. Nad jego głową bzyczały muchy, bo popołudnie było bardzo gorące i nawet owady szukały odrobiny chłodu w zamkowych murach.

Korona na siwiejącej głowie króla przechyliła się niebezpiecznie na lewą stronę, ale on zdawał się tego nie zauważać. Był zajęty rozmyślaniami nad losami królestwa.



- Cóż począć? - westchnął. - W każdym zwyczajnym królestwie tron po ojcu obejmuje najstarsze z dzieci. A traf chciał, że mnie urodziły się trojaczki!

Głowił się biedny władca nad tym, który z jego synów - Bogumił, Zbyszko czy może Fryderyk - zasługuje na koronę.

- Pora podjąć decyzję! - rzekł sam do siebie, podnosząc swój majestat z tronu. A żeby lepiej myśleć, udał się do zamkowych ogrodów. - Może inni znajdą rozwiązanie...

I zasiadłszy w różanej altanie, rozkazał strażnikom sprowadzić królewskiego doradcę.

- Sprawa jest faktycznie delikatna - zgodził się doradca, kiedy usłyszał, w czym leży problem. - Trudno wybrać spośród twoich synów, ale... - Uśmiechnął się. - Mój królu, sam dobrze wiesz, że żaden z nich nie może wstąpić na tron, dopóki się nie ożeni. Powiedz im więc o tym. Niech znajdą odpowiednie kandydatki i niech przedstawiają je na królewskim dworze. Dobra żona u boku to dobry król, a dobry król to szczęśliwy kraj. Poślij więc, panie, całą trójkę... Bogumiła, Zbyszka oraz Fryderyka... na poszukiwania narzeczonej. Później sam zdecydujesz, której z par powierzysz panowanie.

Króla ucieszyło to rozwiązanie, bo oto problem spadł z jego posiwiątej głowy. Odprawił doradcę, a podczas wieczerzy powiadomił synów o podjętej decyzji. Usłyszawszy o ojcowskim planie,



książęta zamarli, każdy w dziwnej pozie – jeden z pełnymi ustami, drugi z widelcem w powietrzu, a trzeci z kieliszkiem przy ustach. Zapadła ciężka cisza. Dla chłopców słowo „narzeczona” brzmiało obco, niemal egzotycznie...

– Na... Narzeczona?

– Narzeczona! – Król uśmiechnął się szeroko. – Nie ponaglam, ale im szybciej poznam wasze wybranki, tym szybciej zapadnie decyzja, który z was obejmie tron.

Po tych słowach król wyszedł z jadalni, po raz pierwszy od wielu dni ciesząc się wyśmienitym humorem.

Tymczasem przy stole zapadła cisza. Książęta nie byli w stanie przełknąć niczego, co leżało na złotych półmiskach. Zapewne jedliby z o wiele większym apetytem, gdyby usłyszeli, że muszą zabić stugłowego smoka.

– Jak mamy się do tego zabrać? – zapytał Zbyszko.

– Gdzieś czytałem, że miłość jest zapisana w gwiazdach – powiedział zamyślony Bogumił.

I choć sam nie do końca to rozumiał, słowa te brzmiały mądrze, postanowił więc im zaufać. Poprowadził Zbyszka i Fryderyka na szczyt najwyższej zamkowej wieży, a tam wręczył braciom po łuku i po jednej strzale. Książęta popatrzyli na broń ze strachem.

– Mamy... zmusić panny siłą?



- Głupiś! - zawołał Bogumił, napinając cięciwę swego łuku.
- Tam, gdzie wyląduje strzała, przyjdzie nam szukać naszych wybranek. Gotowi?

Nie byli ani gotowi, ani do końca przekonani, ale czas nagiął. Wszyscy trzej napięli więc cięciwy i na umówiony znak wypuścili strzały, po czym życzyli sobie nawzajem powodzenia i wyruszyli - każdy w swoim kierunku, za swoją strzałą.



Strzała Bogumiła poprowadziła go do pobliskiego miasteczka. Księżę trafił prosto w barani udziec, który podawano na stół w jednym ze szlacheckich domów. Bogumił przyglądał wąsy i bez wahania wszedł do środka, witając służącego tymi oto słowy:

- Zdaje się, że wylądowała tutaj moja strzała!

Lokaj z początku nie rozpoznał księcia. Pobladał więc tylko, bo wcale nie uśmiechało mu się informować pana domu, że zjawił się właśnie ten, który popsuł jego rodzinny obiad.

- Panie - szepnął sługa do hrabiego. - Jakiś jegomość zgłosił się po strzałę...

Hrabia cisnął serwetkę w kąt i nerwowym krokiem ruszył do drzwi.

- Niech no ja tylko dorwę tego nicponia, to go zaraz... - I nagle umilkł. - Toż to nasz księżę!



Na te słowa zza pleców hrabiego wychylił się ciekawski nossek należący do złotowłosej panienki. To spotkanie nie mogło być dziełem przypadku, ledwo bowiem Bogumił ujrzał piękne dziewczę, zaraz serce mocniej mu zabiło.

- Witaj, hrabio - powiedział do wpatzonego weń gospodarza, wciąż jednak nie odrywając oczu od dziewczęcia. - Przybyłem tu, aby prosić o rękę tej prześlicznej panienki!

Hrabia przytrzymał się stojącej obok rzeźby, bo najpewniej upadłby z wrażenia. Niewiele myśląc, oddał córkę w książęce ręce, a gdy za obojgiem zamknęły się drzwi, wciąż zadziwiony całym zajściem rzekł tylko:

- Niech mnie dunder świśnie! To się dopiero nazywa strzała Amora!



Zbyszko dotarł na skraj lasu, gdzie stała przydrożna karczma. Patrzy książę, a tu jego strzała ugodziła w drewniane korytko, z którego posilała się właśnie zdziwiona świnka. Poruszała ryjkiem i mrugała malutkimi oczkami. Zbyszko uchylił przed nią kapelusza ozdobionego pawim piórem i zwinnym susem przeskoczył płot. Z zamachem otworzył drzwi gospody i wstąpił między tłum gości.

A tłum był niesamowity! Chłopak z ledwością przepchał się do kontuaru, skąd kątem oka obserwował zebranych tam ludzi.



Czyżby żadnej panny nie było w karczmie? Spojrzał Zbyszko w bok. Siwa staruszka posłała mu wyszczerbiony uśmiech. Zmieszany książę przełknął ślinę, odwzajemnił uśmiech i czym prędzej pospieszył szukać innej białogłowy.

Tymczasem staruszka zawołała:

- Hanka! Chodź no tu szybko! Panisko jakie jest do obsłużenia!

Zbyszko usłyszał stukot trzewików, a potem najśłodszy na świecie głos, który zwrócił się wprost do niego:

- Co dla pana?

Książę podniósł zachwycone oczy na czarnowłosą piękność i w tejże samej chwili się zakochał. Poprosił dziewczynę o szklanekę wody, a zaraz potem... o jej rękę. Hanka zgodziła się bez wahania i jeszcze przed wieczorem oboje ruszyli w drogę powrotną do zamku.



Tymczasem Fryderyk błędził po leśnych mokradłach, zatykając nos przed cuchnącym odorem ciągnącym znad bagien.

- Zaiste - rzekł sam do siebie - idealne okoliczności do poszukiwań wybranki serca! Tylko strzała mogła mnie tu sprowadzić! Z własnej woli nigdy bym się tu nie pofatygował.

Rozglądał się wszędzie za strzałą, wyobrażając sobie, że albo pożarł ją stwór z bagien, albo porwała jaka dzika zjawia lub



trzymetrowy troll chcący użyć jej jako wykałaczkii. Bo w takim miejscu wszystko mogło się zdarzyć. I wszystkiego można było się spodziewać.

Wszystkiego z wyjątkiem narzeczonej.

Księżę poczuł, że stara sosna łaskocze go gałązką w szyję.

- Szczęściarz z ciebie! - Zachichotała, delikatnie poruszając igielkami. - Znajdziesz tu prawdziwą miłość!

Fryderyk osłupiał, i to bynajmniej nie z powodu usłyszanych słów. Po prostu pierwszy raz zdarzyło mu się, by mówiło do niego... drzewo.

A może zaczął tracić rozum? Tak, to też było możliwe... Cóż mu po strzale i narzeczonej? Trzeba brać nogi za pas i jak najprędzej stąd uciekać!

Ledwo jednak ściągnął lejce, koń stanął dęba i zrzucił księcia na ziemię. Fryderyk poderwał się na równe nogi, ale rumak był już hen, daleko, daleko. Rżał i uciekał, aż w końcu zniknął w gęstwinach lasu.

Księżę strzepnął ze swego kaftana grudki błota, a gdy uniósł wzrok, tuż przed sobą dostrzegł zagubioną strzałę. Wyciągnął ją z ziemi, przyjrzał się jej, a potem cisnął bez słowa w pobliskie zarośla.

- Czym się tak martwisz, drogi księżę? - usłyszał głosik tuż obok siebie.



- Mam kłopoty - odparł, spoglądając w kierunku, z którego dochodził głos. - A ty kim lub czym jesteś? Kolejne mówiące drzewo czy może gadająca szyszka?

Ale nie było to ani drzewo, ani szyszka. Z szarego kamienia obrośniętego mchem patrzyła na niego mała zielona żabka. Była smutna, jeśli w ogóle można powiedzieć tak o żabie. Księżę pomyślał, że zachował się nietaktownie. Nie chciał przecież jej urazić. Po prostu był już zmęczony i trochę rozdrażniony.

- Przepraszam - rzekł natychmiast. Po czym przysiadł na kamieniu i dodał: - Miałem ciężki dzień.

- Każdy miewa takie dni.

- Tak... - odparł księżę. Nie chciał znów być nieuprzejmy, ale cóż żaba mogła wiedzieć o jego książęcych problemach? - Tamta strzała... - dodał, wskazując na zarośla. - Tamta strzała miała mi wskazać moją przyszłą żonę, tyle że tutaj nie ma...

Nagle Fryderyk zamarł. Z przerażeniem spojrzał na żabę, która się zarumieniła. A może zazieleniła... Trudno to było ocenić.

- A co, jeśli przeznaczenie się nie myli? - spytała cichutko. - Co, jeśli właśnie znalazłeś swoją wybrankę?

Księżę ostatnimi siłami zdusił w sobie pusty śmiech.

- Niby jak chcesz zostać moją żoną? - spytał poważnie. - Spójrz na siebie. Jesteś przecież... zielona i... mała... Nikt w pałacu nie będzie się słuchał takiej królowej!

